

ZASADZKA

Funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego z Łodzi 7 maja 1952 r. „założyli kocioł” w lokalu przy ul. Nowotki (obecnie Pomorskiej) 19 m. 42. W trzypokojowym mieszkaniu z kuchnią przez siedem dni przebywało kilkanaście osób. Jego właścicielem był Bogdan Holcgreber, którego UB podejrzewało o współpracę z Jerzym Jazdowskim – oskarżonym o szpiegostwo na rzecz CIA.

Prowadzona przez Wydział Śledczy UBP na m. Łódź sprawa nosiła kryptonim „Equador II” i była pochodną rozpracowania „Narcyza” założonego w Wydziale VI Departamentu I MBP. Dotyczyła współpracy Polaków z „placówką wywiadu amerykańskiego w Hamburgu”. Wśród tradycyjnych metod operacyjnych, wykorzystywanych przez UB do jej prowadzenia, znalazły się: obserwacja podejrzanych – zarówno przez osoby pochodzące z ich środowiska, np. dozorcę budynku, jak i funkcjonariuszy urzędu – a także doniesienia informatorów, najczęściej umieszczonych w miejscu pracy osoby rozpracowywanej.

W pierwszych dniach marca 1952 r. Jazdowski, w obawie przed aresztowaniem, zaczął ukrywać się poza domem. Najczęściej przebywał u swoich znajomych, m.in. adwokata Jerzego Wierzyńskiego. Ze względu na intensywne poszukiwania Jazdowskiego przez funkcjonariuszy UBP na m. Łódź, obserwacji poddana została jego żona i znajomi. Ponieważ działania te nie przyniosły oczekiwanych rezultatów, kolejno – w miejscach zamieszkania wszystkich trzech podejrzanych – zorganizowane zostały zasadzki. Pierwsza, w dniach 2–9 maja 1952 r., w mieszkaniu Zofii i Jerzego Jazdowskich, podczas której zatrzymano najwięcej, bo aż 23 osoby. Druga trwała od 7 do 13 maja w mieszkaniu Marii i Bogdana Holcgreberów. Kolejną zorganizowano w dniach 9–13 maja u Jerzego Wierzyńskiego, gdzie „wpadło” 12 osób.

W tygodniowej akcji, przeprowadzonej w mieszkaniu Holcgreberów, uczestniczyło siedmiu funkcjonariuszy UBP na m. Łódź. Pięciu z nich służyło w Wydziale I (sprawy kontrwywiadu), dwóch zaś w Wydziale „A” (zajmującym się „obserwacją zewnętrzną osób i obiektów”). O tym, że do przeprowadzanej operacji przywiązywano w urzędzie dużą wagę, świadczy fakt, iż aż trzech spośród siedmiu funkcjonariuszy: Izidor Cieślak, Henryk Laskowski i Zygmunt Urbaniak, było kierownikami sekcji, a więc posiadało spore doświadczenie zawodowe. Ich obecność miała gwarantować powodzenie prowadzonej z dużym zaangażowaniem akcji.

Pierwszego dnia – 7 maja – zatrzymano obecnych w mieszkaniu: Marię Holcgreber wraz z siedmioletnim synem Wojciechem oraz mieszkającą u nich pomoc domową – Niemkę Elżbietę Zell. Bogdan Holcgreber, przebywający wówczas poza miejscem zamieszkania, został tego dnia zatrzymany przez innych funkcjonariuszy UBP na m. Łódź. Po przewiezieniu do aresztu był przesłuchiwany pod zarzutem szpiegostwa.

W kolejnych dniach w „kocioł” wpadali mniej lub bardziej przypadkowi goście rodziny. Już drugiego dnia akcji do mieszkania Holcgreberów przyszła Melania Górską, kuzynka Elżbiety Zell. Jak się później okazało, jej przybycie zapoczątkowało duże zamieszanie, grożące dekonspiracją funkcjonariuszy i zakończeniem zasadzki. Tego dnia zatrzymani zostali także Stanisław Szymański i Antoni Laskowski. Pierwszy z nich chciał odzyskać część samo-

chodową, którą pożyczył Holcgreberowi. Wszedł do mieszkania przy ul. Nowotki i... musiał w nim zostać na kilka kolejnych dni. Drugi nawet nie znał Holcgreberów. Uczynnie przywiózł Szymańskiego swoim samochodem i czekał na niego przed budynkiem. Szymański długo nie wracał, ale do zniecierpliwionego kierowcy podszedł człowiek, który – nie dając precyzyjnego wytłumaczenia – zaprosił go na górę. Po wejściu do mieszkania Holcgreberów Laskowski został zatrzymany.

Tego dnia (8 maja) przed drzwiami pilnowanego przez funkcjonariuszy mieszkania pojawił się także – zaniepokojony długą nieobecnością żony – Mieczysław Górski. Otworzyła mu Eliza Zell, ale nie zaprosiła do środka. Zapytana o kuzynkę powiedziała, że wprowadziła Melania była u niej, lecz już wyszła. Zdaniem Elizy, wyjechała ona na krótko poza Łódź. Pewne zaniepokojenie Górskiego wzbudził fakt, że krewna dawała mu jednocześnie znaki sugerujące, aby nie wypytywał o żonę. Ponieważ musiał udać się do pracy, nie nalegał na dalsze wyjaśnienia. Sądził, że po powrocie zastanie ją w domu. Kiedy jednak następnego dnia Górski nie wróciła, jego obawy się wzmożyły. Postanowił poprosić o pomoc milicję. Udał się do I Komisariatu MO w Łodzi i zawiadomił o przedłużającej się nieobecności małżonki oraz dziwnym zachowaniu kuzynki.

W związku ze zgłoszeniem złożonym przez Mieczysława Górskiego, 10 maja 1952 r. w godzinach popołudniowych z komisariatu zadzwoniono do mieszkania Holcgreberów, aby wyjaśnić, czy przebywa tam Melania Górski. Mimo że była wśród zatrzymanych, funkcjonariusz UB zaprzeczył. Odpowiedź najwyraźniej wzbudziła wątpliwości milicjantów, ponieważ dwóch z nich: plut. Jan Kwapisz i plut. Marcin Kłós, poszło wraz z Górskim do mieszkania przy ul. Nowotki, żeby rozpoznać sytuację na miejscu. Wprowadziła funkcjonariusze UB otworzyli drzwi pukającym, ale ponownie oświadczyli, że Górskiej nie ma w mieszkaniu Holcgreberów, i nie chcieli wpuścić milicjantów do środka. Dodatkowo – na skutek nieporozumienia – drzwi zostały zamknięte. Atmosfera stała się napięta, zdenerwowani milicjanci zaczęli szarpać za klamkę, gdy w tym czasie ubecy usiłowali otworzyć drzwi. Nie mogąc dostać się do środka, funkcjonariusze MO utwierdzili się w przekonaniu, że w mieszkaniu dzieje się coś niepokojącego. Postanowili dostać się do środka siłą. Jeden z nich krzyknął do kolegi: „ładuj broń”. Tylko przypadek pomógł uniknąć strzelaniny – krewkiemu milicjantowi zaciął się pistolet. W tym czasie funkcjonariusze UB, aby uniknąć walki i dekonspiracji, ponownie otworzyli drzwi. Ściszonymi głosami poinformowali przybyłych, że są „z Urzędu”. Pozwoliło to zażegnać konflikt i uspokoić sytuację. Milicjanci weszli do środka i wylegitymowali się. Okazało się, że przyszli bez rozkazu przełożonych. Po wzajemnych wyjaśnieniach funkcjonariusze MO wrócili na komisariat, Górski zaś został zatrzymany w zasadzce.

Wśród osób, które zupełnie przypadkowo znalazły się w „kotle”, był również Bernard Musiał. Zainteresowany pobieraniem u Marii Holcgreber lekcji gry na fortepianie, przyszedł zasięgnąć informacji na ten temat. Tego samego dnia – 12 maja – przyszła również Władysława Bazińska. Dowiedziała się od znajomej, że gospodyni chce sprzedać ozdobny kołnierz z lisa, więc przyszła dowiedzieć się o warunki transakcji. Mimo że obydwoje nie mieli żadnego związku „ze sprawą”, nie mogli opuścić mieszkania.

W ostatnim dniu trwania zasadzki, 13 maja, znów powróciła sprawa „zaginionej” Melanii Górskiej. Tym razem poszukiwała jej matka, Kazimiera Glugła, która przyszła w tej sprawie do mieszkania Holcgreberów. Podobnie jak wszyscy inni, została zatrzymana.

Wobec braku oczekiwanych rezultatów 13 maja akcja została zakończona. Ostatecznie żadnego z poszukiwanych, występujących w śledztwie o kryptonimie „Equador II”, nie udało się wówczas zatrzymać (stało się to nieco później). Wszystkie osoby, które z takich bądź in-

nych powodów znalazły się w mieszkaniu Holcgreberów, zostały przesłuchane. Musiały złożyć szczegółowe wyjaśnienia, w jakim celu tam przybyły, a także pisemne oświadczenia, że zachowają w tajemnicy okoliczności zatrzymania oraz przeprowadzoną z nimi rozmowę.

Funkcjonariusze UB, którzy zajmowali się śledzeniem podejrzanych i gromadzeniem informacji na ich temat, byli zwykle przygotowani do czekających ich zadań, a mimo to zdarzały się im organizacyjne wpadki. Tak właśnie można określić wyniki akcji przeprowadzonej w mieszkaniu przy ul. Nowotki w Łodzi. Od strony technicznej była ona „zabezpieczona”. Zadbano o systematyczne dostarczanie odpowiedniej ilości żywienia dla zatrzymanych. Kupowali ją funkcjonariusze z Wydziału I UBP na m. Łódź – na rachunek urzędu – w Wojewódzkim Oddziale Konsumu, czyli jednostce zajmującej się aprowizacją. Zabrakło jednak porozumienia z milicją.

UB chciał, jak zwykle w takich przypadkach, zachować tę sprawę w tajemnicy i odebrać od zatrzymanych obietnicę milczenia. Wydaje się, że w opisywanej historii było to trudne. Uczestnicy tych wydarzeń musieli wyjaśnić swoją kilkudniową nieobecność nie tylko najbliższej rodzinie, ale również w miejscach pracy. Poza tym przeżycia związane z nietypową sytuacją, spotęgowane zdecydowaną interwencją milicji, zapewne na długo zapadły im w pamięci. Mogły wywołać chęć rozładowania nagromadzonych emocji poprzez podzielenie się nimi z najbliższymi, a może nie tylko.

Podjęte przez funkcjonariuszy działania nie przyniosły oczekiwanych efektów. Do niepowodzenia – oprócz przyczyn niezależnych – przyczyniła się, w pewnym stopniu, nieudana interwencja MO, która wprowadziła zamieszanie, omal nie zdekonspirowała organizatorów akcji i mogła doprowadzić do ofiar śmiertelnych. To, że podwładni płk. Teodora Dudy, szefa UBP na m. Łódź, winę za niepowodzenie akcji przypisywali częściowo konfliktowi z milicjantami, potwierdzają późniejsze raporty. Wyjaśnienia w tej sprawie składał mu zarówno bezpośredni koordynator przedsięwzięcia, por. Eugeniusz Gruber, naczelnik Wydziału I, jak i funkcjonariusze biorący udział w zasadzce.